

III. ROZMOWY W REDAKCJI

Z Profesorem Witoldem Wołodkiewiczem rozmawia Wojciech Dajczak

Przedstawiona niżej rozmowa odbyła się 13 listopada 2009 r. Wypadła pomiędzy świętowanymi przez Profesora w dniu 23 października 2009 r. osiemdziesiątymi urodzinami a zorganizowaną 18 listopada 2009 r. w Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich w Warszawie prezentacją Jego najnowszej publikacji książkowej zatytułowanej *Europa i prawo rzymskie. Szkice z historii europejskiej kultury prawnej*, Warszawa 2009. Już czas wywiadu pokazuje, że było to spotkanie z aktywnie uczestniczącym w życiu naukowym nestorem polskiej romanistyki, świadkiem i uczestnikiem badań nad prawem rzymskim w ostatnim półwieczu; romanistą, który od czasu publikacji w 1978 r. pracy *Rzymskie korzenie współczesnego prawa cywilnego*, konsekwentnie poświęca wiele uwagi rozumieniu i znaczeniu tradycji romanistycznej. Pamiętając o tym, że takie rozważania są rozwinięciem badań nad antycznym prawem rzymskim oraz jego oddziaływaniem na nowożytną kulturę prawną, można stwierdzić, że dotychczasowa droga naukowa prof. W. Wołodkiewicza jest przykładem ilustrującym ważne dla Jego pokolenia wybory co do tego, czy i jak naukowo zajmować się prawem rzymskim.

*

Witold Wołodkiewicz po ukończeniu warszawskiego Liceum im. Stefana Batorego, a następnie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego został zatrudniony w Zakładzie Prawa Rzymskiego UW od dnia 15 grudnia 1952 r. Kierownikiem Zakładu był wówczas prof. Edward Gintowt, a dyrektorem Instytutu Prawa prof. Karol Koranyi. Pierwszą publikacją naukową W. Wołodkiewicza była obszerna recenzja jednej z przełomowych dla wyobrażenia o rzymskim małżeństwie prac E. Voltery: *La conception du mariage à Rome* (RIDA [1955], s. 365-379, w: CPH 9 [1957] s. 333-341). Prawo rodzinne stało się głównym obszarem aktywności naukowej Profesora w pierwszych latach pracy. Ich ukoronowaniem była obroniona w roku 1961 rozprawa doktorska poświęcona *Materfamilias*. W latach sześćdziesiątych minionego stulecia zainteresowania naukowe prof. Wołodkiewicza przesunęły się – jak wskazywał – z terenu „antykwarystyki” do zagadnień, w których „wyczuwało się silny związek pomiędzy prawem rzymskim a prawem współczesnym” (A. Kacprzak, J. Krzynówek, *Conversazione con Witold Wołodkiewicz*, w: *Au-delà des frontières. Mélanges de droit Romain offerts à Witold Wołodkiewicz*, t. 1, Warszawa 2000, s. XVIII). Oznaczało to przejście od prawa rodzinnego do prawa zobowiązań. Najdonioślejszym wynikiem tych badań nad antycznym

prawem rzymskim stała się monografia habilitacyjna *Obligaciones ex variis vausarum figuris. Studia nad źródłami zobowiązań w rzymskim prawie klasycznym*, Warszawa 1968 (opublikowana również we Włoszech). Pogłębieniem i rozwinięciem tego kierunku badawczego był podejmowany przez W. Wołodkiewicza kilkakrotnie temat odpowiedzialności w ramach tzw. quasi-deliktów (np. *Deiectum vel effusum oraz positum aut suspensum w prawie rzymskim*, CPH 20 (1968), z. 2, s. 23-46) oraz problematyka rzymskiego wkładu w systematykę prawa prywatnego (*Les origines romaines de la systématique du droit civil contemporain*, Wrocław 1978). W roku 1979 uzyskał tytuł profesora. Od lat siedemdziesiątych minionego stulecia zainteresowania naukowe W. Wołodkiewicza coraz intensywniej kierowały się ku losom prawa rzymskiego, wyobrażeń o nim i jego nauczaniu w czasach nowożytnych (np. *L'insegnamento del diritto Romano in Polonia*, Index 6 [1976], s. 383-394; *Dialog Solona i Justyniana u Fanelona a dyskusja o prawie rzymskim w Polsce XVIII wieku*, CPH 40 [1988], z. 2, s. 249-260; *The Continuity of Roman Law in the Civil Law in Socialist Countries*, „Yearbook on Socialist Legal System”, 1987, s. 23-37).

Szczególne miejsce w ramach tak zorientowanych poszukiwań Profesora zajął okres Oświecenia we Francji, czego owocem stała się wykraczająca poza romanistykę monografia *Prawoznawstwo w poglądach i ujęciu Encyklopedystów*, Warszawa 1990. Rozważania nad tradycją romanistyczną wyznaczają także tenor naukowych poszukiwań W. Wołodkiewicza w ostatnim dwudziestolecu. Istotne miejsce wśród nich zajęła problematyka podejścia do prawa rzymskiego w reżimach totalitarnych (np. *Reżimy autorytarne a prawo rzymskie*, CPH, 45 [1993], s. 437-444; *Il diritto Romano nei paesi del „socialismo reale” ed il cambiamento delle opinioni dopo il crollo del sistema totalitario*, w: *Diritto Romano e regimi totalitari nel '900 Europa*, Trento 2009, s. 143-173) oraz wzajemnego oddziaływania tradycji romanistycznej i idei oświeceniowych w procesie kodyfikacji (np. *Livre préliminaire – Titre préliminaire, w projekcie i w ostatecznym tekście Kodeksu Napoleona*, EPP 5 [2005], s. 15-32; *Osservazioni sui lavori del Codice civile francese: corrente romanistica e illuministico-naturalistica*, w: *Ars iuris. Festschrift für Okko Behrends zum 70. Geburtstag*, Göttingen 2009, s. 621-641). Znaczące miejsce w aktywności Profesora W. Wołodkiewicza miały także prace służące popularyzacji prawa rzymskiego. Jako najbardziej spektakularne spośród nich należy wymienić: redakcję i współautorstwo słownika (*Prawo rzymskie. Słownik encyklopedyczny*, Warszawa 1986), który został sprzedany w nakładzie około 60 000 egzemplarzy; kierowanie zespołem, który zaproponował łacińskie paremie prawnicze umieszczone na kolumnach budynku Sądu Najwyższego, publikowane od roku 1991 w „Palestrze” felietony oraz udział w tworzeniu Międzynarodowej Szkoły Prawa Rzymskiego, mającej pomóc formowaniu kadry naukowej w zakresie prawa rzymskiego w krajach powstałych po rozpadzie ZSRR. W kwietniu 2010 roku opublikował we Włoszech książkę zatytułowaną: *Itinerari di un giurista europeo. Dall'Università di Varsovia alla Federico II* (Napoli-Jovene – 2010, ss. 150. Seria wydawnicza *Diàfora* 13). Kreśli w niej swą drogę naukową, ze szczególnym uwzględnieniem kontaktów z włoską nauką prawa rzymskiego.

Wojciech Dajczak: Szanowny Panie Profesorze, zajmuje się Pan zawodo-wo prawem rzymskim od pięćdziesięciu siedmiu lat. Jest Pan znany poza kręgiem swoich studentów, romanistów i historyków prawa dzięki publikowanym w „Palestrze” cyklom felietonów pt. *Czy prawo rzymskie przestało istnieć?* i *U źródeł prawa Europy*. Odnosił się Pan w nich do istotnych problemów współczesności, wykorzystując zasady i pojęcia prawa rzymskiego. Wyrazem szerokiego spojrzenia na sens i cel sięgania do prawa rzymskiego jest także Pana najnowsza książka *Europa i prawo rzymskie*. Już te okoliczności czynią z Pana Profesora wymarzonego partnera do dyskusji nad tym, jaka była w mi-

nionym półwieczu i jaka jest dziś kondycja polskiej romanistyki. Jakie jest jej miejsce w obrębie nauk prawnych i podstawowe wyzwania? Chciałbym te kwestie uczynić osią naszej rozmowy. Jeśli przypomnimy sobie, że w opracowanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości w roku 1946 założeniach reformy studiów prawniczych uznano „dotychczasowy dogmatyczny system dogmatycznego wykładu prawa rzymskiego za wysoce szkodliwy”, to pierwsze nasuwa się pytanie: co było decydującym czynnikiem trwałej obecności prawa rzymskiego w polskim modelu edukacji prawniczej w czasach PRL?

Witold Wołodkiewicz: Trzeba wspomnieć, że prawo rzymskie było obowiązkowym elementem prawniczego *curriculum* przez większość, ale nie przez cały okres PRL. W latach 1975-1981 zostało pozbawione dydaktycznej samodzielności. Włączono je w ramy wykładu z powszechnej historii państwa i prawa. Oczywiście, pamiętając o wspomnianym projekcie Ministerstwa Sprawiedliwości z 1946 r., można powiedzieć, że prawo rzymskie wykazało dużą zdolność do obrony swej pozycji. Myślę, że stabilności naszego przedmiotu od zakończenia II wojny światowej do lat siedemdziesiątych sprzyjał konserwatyzm dużej części ówczesnego środowiska uniwersyteckiego, powstrzymujący – na ile to było możliwe – gwałtowne zmiany. Sporu o miejsce prawa rzymskiego na studiach prawniczych okresu PRL nie można jednak sprowadzać do kwestii ideologicznej wizji nowej władzy. Korzenie odrzucającego prawo rzymskie projektu z 1946 r. tkwią bowiem wyraźnie w tzw. projekcie wileńskim z 1936 r., w którym postulowano nadanie studiom prawniczym charakteru praktyczno-zawodowego. Myślę, że podstawowe znaczenie w sporze o miejsce prawa rzymskiego zaraz po wojnie miały względy praktyczne. Z jednej strony nowa władza była przeciwna prawu rzymskiemu, bo było ono trudną przeszkodą dla szybkiego wykształcenia nowych kadr prawniczych. Z drugiej strony, konserwatyzm dużej części środowiska akademickiego wzmacniał przekonanie władzy o braku użyteczności prawa rzymskiego w budowaniu formacji prawniczej prawnika socjalistycznego. Zmiany, jakie następowały w pozycji naszego przedmiotu od połowy lat siedemdziesiątych, nie były jednak prostym wyrazem budowania lub zwalczania ideologii PRL. Uważam, że zasadniczą przyczyną zmiany modelu studiów prawniczych, w następstwie których prawo rzymskie utraciło dydaktyczną samodzielność, było oddziaływanie kulturowej wizji przemian, jaką niesły ruchy studenckie 1968 r. na Zachodzie. Ważną, inteligentnie wypełnioną rolę w procesie recepcji tych idei miał prof. Jan Baszkiewicz. Na to, że skasowanie samodzielnej pozycji prawa rzymskiego nie było bezpośrednim elementem ówczesnej strategii partyjnych ideologów, wskazuje fakt, że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych krytykowano tę zmianę w oficjalnych dyskusjach studentów i prawników praktyków. W Zrzeszeniu Prawników Polskich powstała nawet grupa „miłośników prawa rzymskiego”, w której ważną rolę odgrywał dr Andrzej Werner. Ja też tam byłem. Była to swego rodzaju grupa nacisku,

która w znacznym stopniu przyczyniła się do przywrócenia samodzielnej pozycji prawa rzymskiego w programach studiów prawniczych. Oczywiście klimat politycznych przemian lat 1980-1981 sprzyjał takiej zmianie. W tym wypadku możemy mówić, że ideologiczna obcość prawa rzymskiego względem PRL stała się jednym z czynników, który miał wpływ na jego miejsce w ówczesnym prawniczym *curriculum*. W każdym razie, zasadnicze znaczenie dla trwałej obecności prawa rzymskiego na wydziałach prawa okresu PRL miało przekonanie środowiska uniwersyteckiego i praktyków prawa o jego użyteczności dla budowania formacji prawniczej. Prawo rzymskie pokazuje system prawa nieobowiązującego, który jednak znacząco wpłynął na ewolucję prawa w średniowieczu i czasach współczesnych. Daje aparat pojęciowy otwierający możliwość porównywania podstawowych instytucji prawnych, różnie dziś ukształtowanych w różnych krajach. Względy ideologiczne, choć nie bez znaczenia, były drugoplanowe. Zresztą ideologiczne podejście do prawa rzymskiego nie było specyfiką czasów realnego socjalizmu. Jego elementy trwają i dziś, na co wskazywałem w mojej niedawnej polemice z Franciszkiem Longchamps de Bérier, poświęconej paremiom na kolumnach budynku Sądu Najwyższego w Warszawie¹.

W. D.: Z tym szkicem wiąże się moje kolejne pytanie, zmierzające do tego, by jeszcze głębiej wykorzystać doświadczenie Pana Profesora. Co przyciągnęło Pana do prawa rzymskiego i do poświęcenia mu całego zawodowego życia?

W.W.: Studiowałem w bardzo trudnym okresie, w latach 1948-1952. Studia prawnicze zaczynały się od początku lat pięćdziesiątych coraz bardziej ideologizować. Nie czułem się specjalnie związany z idącymi w tym kierunku zmianami prawa. Potraktowałem więc prawo rzymskie jako miejsce rozsądnej życiowo ucieczki od nich. Nie bez znaczenia było to, że u początku tej drogi spotkałem profesora Edwarda Gintowta², który naprawdę żył prawem rzymskim. Zafascynował mnie na wykładach pierwszego roku oraz gdy uczestniczyłem w prowadzonym przez niego seminarium magisterskim. Mimo że nie był On dobrze postrzegany przez ówczesne władze, udało Mu się zatrudnić mnie jako asystenta w Katedrze Prawa Rzymskiego. W ten sposób związałem się z Instytutem Historii Prawa UW, który zapewnił mi spokojne przetrwanie całego okresu PRL. Trzeba dodać, że w roku 1961 zarówno obroniłem dokto-

¹ Zob.: F. Longchamps de Bérier, *Audiat et altera pars. Szkic o brakującej kolumnie Pałacu Sprawiedliwości*, w: *Leges sapere. Studia i prace dedykowane Januszowi Sondłowi w pięćdziesiątą rocznicę pracy naukowej*, red. W. Uruszczak, P. Święcicka, A. Kremer, Kraków 2008, s. 271 i n.; W. Wołodkiewicz, *Leges sapere. Na marginesie księgi pamiątkowej poświęconej profesorowi Januszowi Sondłowi*, „Palestra” 1-2 (2009), s. 120 i n.

² O Edwardzie Gintowcie, zob.: W. Wołodkiewicz, *Słowo wstępne*, w: E. Gintowt, *Rzymskie prawo prywatne w epoce postępowania legisakcyjnego (od decemviratu do lex Aebutia)*, oprac. W. Wołodkiewicz, Warszawa 2005, s. V-XVIII.

rat, jak i zgodnie z rodzinną tradycją – mój ojciec był adwokatem – złożyłem egzamin adwokacki. Ówczesne przepisy nie pozwalały jednak na łączenie pracy naukowej z wykonywaniem zawodu adwokata. Uznałem, że lepszym dla mnie rozwiązaniem będzie kontynuacja pracy akademickiej i wpisanie się na listę adwokatów bez wykonywania praktyki. Miałem pewne wątpliwości co do trafności tego wyboru, ale z dłuższej perspektywy nie żałuję go. Pozostałem wierny Instytutowi Historii Prawa UW do czasu przejścia na emeryturę. Oczywiście nie mogę uogólniać moich inspiracji i wątpliwości co do wyboru romanistyki na zbliżonych do mnie wiekiem kolegów profesorów: Władka Bojarskiego, Wiesława Litewskiego, Adka Rozwadowskiego, czy Janusza Sondla. Nie dostrzegam jednak jakiejś wspólnej dla naszego pokolenia motywacji do naukowego zajęcia się prawem rzymskim.

W.D.: Wspomniał Pan Profesor, że istotną przesłanką wyboru pracy w Katedrze Prawa Rzymskiego była fascynacja osobą Mistrza – profesora Edwarda Gintowta. Jest mi to bliskie, bo w moim życiu podobną rolę odegrał profesor Władysław Bojarski. Chciałbym zatem, abyśmy kolejny fragment naszej rozmowy poświęcili polskim romanistom z pokolenia Pana Mistrza. Chcę zapytać o to, którzy spośród nich utkwili Panu najmocniej w pamięci, którzy mieli największy wpływ na Pańską formację romanistyczną?

W.W.: Z pracujących poza Warszawą profesorów tego pokolenia pamiętam Zygmunta Lisowskiego, Waclawa Osuchowskiego, Borysa Łapickiego, Adama Wilińskiego oraz młodszych wśród nich, Cezarego Kunderewicza i Kazimierza Kolańczyka. Pierwszy z wymienionych był najstarszy i także z tego powodu mój kontakt z nim ograniczył się do jednego czy dwóch spotkań. Nie przekonywał mnie właściwy dla Łapickiego sposób zajmowania się prawem rzymskim. Nieco młodszy od nich Osuchowski narzucał bardzo duży dystans między profesorem a młodszymi pracownikami nauki. Ja zawsze byłem bardzo blisko Edwarda Gintowta. W przyjacielskich stosunkach pozostawałem też z Kazimierzem Kolańczykiem. Miałem i mam duży szacunek dla Adama Wilińskiego z uwagi na jego umiejętności w zakresie egzegezy rzymskich źródeł. Osobna kwestia, to sytuacja na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie poza Gintowtem był Rafał Taubenschlag. Już ich codzienne zachowania pokazywały, że reprezentowali pozostające w sporze szkoły. Przypominam sobie, jak emocjonalnie Gintowt zareagował na krytyczne uwagi Taubenschlaga sformułowane w odniesieniu do tekstu skryptu do prawa rzymskiego. W szkole Taubenschlaga były dwie osoby: Józef Modrzejewski i przybyły z Krakowa Henryk Kupiszewski. U Gintowta byłem ja, a później jeszcze Krystyna Bukowska, po zawarciu małżeństwa z Włochem wyjechała z Polski – nie wiadomo co się z nią dziś dzieje. Ważne jest to, że spór mistrzów nie przeniósł się na nas, ich uczniów. Józef Modrzejewski był moim kolegą jeszcze ze studiów. Henryk Kupiszewski włączył się w życie naszego środowiska. Po śmierci Taubenschla-

ga i wyjeździe do Francji Modrzejewskiego, przeszedł do naszej katedry. Od tego czasu żyliśmy w przyjaźni. W każdym razie, wracając do pokolenia moich profesorów, jednoznacznie uważam za swojego najważniejszego nauczyciela profesora Gintowta.

W.D.: Chciałbym na chwilę odejść od środowiska romanistów i spojrzeć szerzej na ich obecność w naukach prawnych okresu PRL. Pan Profesor w swym dorobku wielokrotnie zwracał uwagę na związki między prawem rzymskim i nowożytnym prawem cywilnym. Czy uważa Pan zatem, iż romanistyka miała jakiś wpływ na polską cywilistykę po II wojnie światowej?

W.W.: Prawo rzymskie może być uprawiane w różny sposób. Badania czysto historyczne, jak na przykład kierunek skupiający się na poszukiwaniu interpolacji, do prawa cywilnego nic nie wnoszą. Z drugiej strony pandektystyka istotnie wpływała na formowanie się współczesnej koncepcji prawa cywilnego. Nie jestem zwolennikiem żadnej z tych szkół. Wielką wartość prawa rzymskiego tkwi moim zadaniem w tym, że czytelnie pokazuje, jak instytucje prawa cywilnego się formowały i ewoluowały. Takie spojrzenie na prawo cywilne dostrzegali jednak tylko niektórzy cywiliści. Możliwość czerpania argumentów z tak postrzeganego prawa rzymskiego uznawał, na przykład, Jan Wasilkowski, który przewodniczył pracom przygotowującym nasz obecny kodeks cywilny. Byli i cywiliści przeciwni prawu rzymskiemu, jak na przykład Andrzej Stelmachowski. Promował to, co aktualne, a kwestionował przydatność prawa rzymskiego dla współczesnego prawnika. Takie podejście wyraża jego *Wstęp do teorii prawa cywilnego* (Warszawa 1969). Trzeba jednak powiedzieć, że argumentów romanistycznych nie używano w toku dyskusji nad kodyfikacją cywilną z roku 1964 już z tego powodu, że byłoby to niepoprawne ideologicznie. Wydaje mi się, że oddziaływanie tradycji prawa rzymskiego na te prace wynikało z przedwojennej formacji prawniczej pracujących nad kodeksem profesorów. Udział ówczesnych autorytetów dyscyplin dogmatycznych w dyskusji o prawie rzymskim ograniczył się do poświęconej mu ankiety w CPH³. W moim pokoleniu nie było dyskusji pomiędzy romanistami i cywilistami. Taki stan wywołany został także przez romanistów z pokolenia mojego mistrza. Na przykład Taubenschlag krytykował dogmatyczne badania prawa rzymskiego i postulował zastąpienie ich studiami nad prawami antycznymi.

W.D.: Dyskusja, jak badać prawo rzymskie, może łączyć w sobie okazję do promowania własnej wizji badawczej i do poszukiwania stabilności, produktywności dyscypliny w prawniczym *curriculum*. Jak Pan Profesor ocenia

³ Zob. np.: *Ankieta na temat miejsca dyscyplin historyczno-prawnych wśród nauk historycznych i prawnych*, CPH 21 (1969), z. 2, s. 165 i n.; CPH 22 (1970), z. 1, s. 195 i n.; CPH 23 (1971), z. 1, s. 179 i n.

w takim kontekście wprowadzenie do literatury pojęcia „socjalistyczna” czy „marksistowska romanistyka”.

W.W.: Był to moim zdaniem instrument stworzony do obrony obecności prawa rzymskiego w krajach realnego socjalizmu. Nie stała za tym wizja budowania jakiejś nowej metody romanistycznej. Przede wszystkim wyszukiwano wyrwane z kontekstu ciekawostki, które miały ilustrować pozytywne podejście klasyków marksizmu do prawa rzymskiego. Tak czynił na przykład słowacki romanista Karol Rebro. Całkowitą fasadowość takiego mówienia o „socjalistycznej romanistyce” ilustruje, *nota bene* świetnie napisany, podręcznik do prawa rzymskiego Kazimierza Kolańczyka.

W.D.: A czy można doszukiwać się, zdaniem Pana Profesora, jakiegoś podobieństwa między instrumentalnym operowaniem pojęciem „socjalistycznej romanistyki” a współczesnymi propozycjami wykorzystania tradycji romanistycznej w procesie europejskiej integracji?

W.W.: Kwestia, czy i jak sięgać do prawa rzymskiego w kontekście integracji europejskiej, budzi wątpliwości. Natura wątpliwości nie jest jednak porównywalna z tymi, jakie można formułować wobec idei „socjalistycznej romanistyki”. Sięganie do tradycji romanistycznej w dyskusji o przyszłości Europy jest zasadniczo uprawnione. W pełni zgadzam z tym, że w prawie rzymskim poznajemy źródła, czy inspiracje różnych dzisiejszych praw narodowych. To może służyć dyskusji na temat tego, co jest wspólne dla prawa w Europie.

W.D.: Powróćmy zatem do naszej romanistyki, postrzeganej tym razem w kontekście europejskim. Jakie były w świetle Pańskiego doświadczenia, najważniejsze przesłanki zachowania naukowej bliskości między romanistyką polską i europejską w tamtym czasie?

W.W.: Myślę, że nie bez znaczenia dla otwarcia się polskiej romanistyki na świat była polityka budowania wizerunku przez władze PRL. Gdy przyzwoleniu władz towarzyszyło życzliwe zainteresowanie romanistów zagranicznych, to były już spełnione podstawowe warunki do budowania międzynarodowej współpracy naukowej. Mnie udało się pierwszy raz wyjechać do Włoch na pięciomiesięczne stypendium w roku 1958. Byłem w Turynie, w Instytucie Studiów Europejskich. Duży wkład w skierowanie mnie na to stypendium miał profesor Juliusz Bardach. Pomogło mi też to, że starałem się o ten wyjazd jednocześnie z późniejszą profesorką Janiną Zakrzewską, uczennicą bardzo wpływowego wówczas profesora Stefana Rozmaryna. Obok zajęć w Instytucie pracowałem w romanistycznej bibliotece na Uniwersytecie w Turynie. Kierownikiem Katedry Prawa Rzymskiego był wówczas wybitny romanista i cywilista prof. Giuseppe Grosso. Poznałem jego asystentów, dziś

znaczących profesorów, Filippo Gallo i Pierangelo Catalano. Pozostają z nimi wciąż w bliskich stosunkach. Podczas wielkanocnego wyjazdu do Rzymu zetknąłem się pierwszy raz z kolejnym wybitnym romanistą włoskim prof. Edoardo Volterra, który pod koniec życia był przez dziewięć lat sędzią Trybunału Konstytucyjnego Republiki Włoskiej. Obaj wymienieni włoscy profesorowie wpłynęli na dalsze moje losy. Badania G. Grosso inspirowały do zajęcia się prawem zobowiązań. Z E. Volterrą zaś spotykałem się później wielokrotnie, bo we współdziałaniu z H. Kupiszewskim zbudował on żywą współpracę między Uniwersytetem Warszawskim a Accademia Nazionale dei Lincei. Będąc w 1966 r. na stypendium w kierowanym przez prof. Volterrę Instytucie Prawa Rzymskiego Uniwersytetu La Sapienza w Rzymie, zawarłem dalsze znajomości, które w części przerodziły się w przyjaźnię z należącymi do mojego pokolenia romanistami włoskimi: Mario Talamanką, Giulianą Foti-Talamanką, Luigim Capogrossi Cologniesi, Carlo Augusto Cannatą, czy Antonim Masi. Profesor Volterra wprowadził mnie do romanistyki światowej także w ten sposób, że wydał po włosku moją habilitację. Następnym etapem w budowaniu mojej współpracy z romanistyką włoską łączy się z prof. Luigim Labruną i z uniwersytetami w Camerino i Neapolu, na których on pracował. Jako dziekan, a następnie rektor Uniwersytetu w Camerino L. Labruna był bardzo zainteresowany rozwojem współpracy z Polską – przede wszystkim z Warszawą. Z Henrykiem Kupiszewskim poznał się jako stypendysta u prof. Maxa Kasera. Dzięki aktywności L. Labruny w latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych wielu polskich romanistów miało możliwości naukowych wyjazdów do Camerino i do Neapolu. Jako *visiting professor* prowadziłem w Camerino w roku akademickim 1983/84 wykład o prawie rzymskim w okresie Oświecenia. Gdy L. Labruna wrócił do Neapolu, skupiliśmy się na współpracy z tamtejszym ośrodkiem romanistycznym, bardzo dobrze wykorzystując od początku lat dziewięćdziesiątych program Tempus. Fundamentalne znacznie dla trwałości i intensywności tej współpracy miała przyjaźń między L. Labruną a H. Kupiszewskim i mną. Paradoksalnie, w okresie stanu wojennego zacząłem rozwijać drugi kierunek mojej współpracy naukowej, z Francją. Także w tym przypadku stało się to możliwe dzięki życzliwej pomocy kolegów, którzy mnie tam zapraszali: Romualda Szramkiewicza i Józefa Méléze-Modrzejewskiego. Najciekawszym i najbardziej owocnym naukowo pobytem we Francji był 6-miesięczny kontrakt na stanowisku *directeur d'études* w IV Sekcji *Ecole Pratique des Hautes Etudes* na Sorbonie. Wskazując dobre kontakty osobiste jako podstawową przesłankę do budowania mojej współpracy międzynarodowej, muszę do wymienionych dodać jeszcze nazwisko Okko Behrendsa, profesora prawa rzymskiego w Getyndze, który zaprosił mnie w okresie stanu wojennego kilkakrotnie na dwumiesięczne pobyty do swojego Instytutu.

W.D.: Można zatem powiedzieć, że dzięki kontaktom osobistym, przerażającym się niekiedy w przyjaźnię z zagranicznymi romanistami oraz możli-

wościom publikowania za granicą, polska romanistyka była pod wpływem dyskusji naukowej toczonej w nauce europejskiej. Przełom roku 1989 rozpoczął proces, którego elementem stała się „europeizacja” całej nauki prawa, kultury prawnej, a następnie w pewnym zakresie także praktyki prawnej. Powstaje pytanie, czy można mówić o jakimś wkładzie polskiej romanistyki w proces przemian polskiego prawoznawstwa, polskiej kultury prawnej po roku 1989? Wspomniiał już Pan o polemice z ks. prof. F. Longchamps de Bérier dotyczącej paremii na kolumnach gmachu Sądu Najwyższego. Czy można zatem uznać opracowany pod Pana kierownictwem wybór tych paremii za swoją formę udziału w dyskusji prawniczej okresu transformacji?

W.W.: Sądzę, że bezpośrednio romanistyka niewiele wniosła do transformacji po roku 1989. Jej symboliczny udział w tym procesie łączy się ze wspomnianymi kolumnami. Możliwość umieszczenia na Sądzie Najwyższym rzymskich reguł była wynikiem przypadku. Ukazuje jednak pewne problemy naszego dzisiejszego prawa. W roku 1999 uroczyście otwarto nowy gmach Sądu Najwyższego. Autor gmachu, architekt Marek Budzyński, prezentował pogląd, że powinny być na nim umieszczone napisy oddające „rytm prawa”. Chciał to osiągnąć przez umieszczenie fragmentów z aktualnego prawa polskiego. Z uwagi na ogromną zmienność prawa obowiązującego myśl tę zakwestionowali niektórzy sędziowie Sądu Najwyższego i dziennikarze. To właśnie sędziowie Sądu Najwyższego zaproponowali, aby dać na kolumnach reguły z prawa rzymskiego. Poproszono mnie, abym przedstawił napisy, które będą miały charakter uniwersalny. Wybór 86 paremii był dyskutowany w ramach zespołu, jaki powołałem, oraz na seminarium prawa rzymskiego prowadzonym przeze mnie wspólnie z prof. Marią Zabłocką. Są to w większości paremie wzięte wprost z prawa rzymskiego bądź ukształtowane w czasach późniejszych z inspiracji rzymskich źródeł (jak *lex retro non agit*, którą w oparciu o źródła rzymskie sformułował Stanisław Wróblewski). Oczywiście w ich doborze można dostrzec refleksy czasów transformacji. Łączy się to z wyborem określonych paremii czy pomijaniem innych. Wybraliśmy reguły dotyczące tego, co uznaliśmy za najważniejsze. W tym kontekście powstała podjęta przez Franciszka Longchamps de Bérier dyskusja dotycząca pominięcia przez nas reguły *audiatur et altera pars*. Uważam, że paremia ta jest w zasadzie zwrotem retorycznym, a nie prawniczym. Umieściliśmy za to wiele paremii dotyczących rozkładu ciężaru dowodu, czy obecności w procesie pozwanego i powoda. Dość często spotykam się też z zarzutem, iż nie umieściliśmy na gmachu Sądu Najwyższego reguły *nasciturus pro iam nato habetur quotiens de commodis eius agitur*. Gdyby ją umieścić w całości, byłaby długa. Poza tym, z uwagi na toczone wówczas dyskusje dotyczące momentu powstania zdolności prawnej, wywołane nowelizacjami kodeksu cywilnego z roku 1993 i 1996, nie chciałem ruszać kwestii, które miałyby wymiar ideologiczny. Franciszek Longchamps de Bérier zarzucał również umieszczenie rzymskiej

paremii *libera matrimonia esse antiquitus placuit*, która ilustruje ugruntowaną i w prawie polskim możliwość dokonywania rozwodu.

W.D.: Ostatnie publikacje Pana Profesora pokazują, że z pola Pańskich zainteresowań nie schodzą zagadnienia, w których tradycja prawa rzymskiego jest łączona z aktualnymi problemami politycznymi czy prawnymi. Ilustruje to też najnowsza książka *Europa i prawo rzymskie*. W niej powtórzył Pan tytuł klasycznej pracy prof. Paula Koschakera *Europa und das römische Recht*. Czy ten niemiecki romanista był dla Pana inspiracją, a jeśli tak – w jakim zakresie?

W.W.: Praca P. Koschakera była dla mnie źródłem licznych inspiracji. Bardzo cenię jego ujęcie problemu recepcji prawa rzymskiego. Wysoko oceniam też fragment wspomnianej pracy P. Koschakera poświęcony prawu rzymskiemu w okresie nazizmu. Jednak nie można utożsamić mojej inspiracji P. Koschakerem z podejściem, jakie prezentuję w pracy *Europa i prawo rzymskie*. Tu decydujące znaczenie miało wprowadzone przez prof. Riccardo Orestano pojęcie *romanesimo*. Nie chodzi mi tu o formułę „prawo rzymskie wiecznie żywe”, bo ona może prowadzić do nieporozumień. Odwołując się do *romanesimo*, mam na myśli używanie pojęcia prawa rzymskiego w różnych kontekstach, w szczególności jako określenia pewnego ideału prawa; ideału, z którego można czerpać inspirację; ideału, z uwagi na który można bronić lub krytykować konkretne regulacje prawne. W artykule o odniesieniach polskich parlamentarzystów do prawa rzymskiego pokazałem, jak daleko może pójść dowolność w stosowaniu tego określenia. Oni czynią to czysto instrumentalnie. Gdy chodzi o moje stanowisko, przypomnijmy sobie wprowadzoną przez Ernesta Renana, a powtarzaną przez wielu formułę trzech pierwiastków, których połączenie dało kulturę Europę. Obok filozofii greckiej i chrześcijaństwa jest tam prawo rzymskie. To piękne powiedzenie traktuję z pewnym dystansem. Nigdy nie mówiłem, że prawo rzymskie jest podstawą dla tworzonych prawa europejskiego. Uważam natomiast, że wspomnienie o prawie rzymskim obecne we wskazanej formule trzech filarów Europy jest odwołaniem się do pewnego sposobu rozumienia prawa. I to jest ciekawe. Idąc tą drogą, rozważam treść i znaczenie odniesień do prawa rzymskiego: w rozwoju europejskiej kultury prawnej; w XIX-wiecznej dyskusji o kodyfikacji prawa cywilnego oraz dzisiejszej dyskusji o pojęciu państwa i podstawowych instytucjach prawa, głównie prywatnego.

W.D.: W ten sposób doszliśmy do publikowanych przez Pana Profesora na łamach „Palestry” felietonów z cykli *Czy prawo rzymskie przestało istnieć?* oraz *U źródeł prawa Europy*. Poprzez krótkie komentarze do aktualnych problemów z życia prawnego czy publicznego starał się Pan pokazać, że odniesienia do prawa rzymskiego wzbogacają dyskusję. Takie podejście do źródeł antycznego prawa rzymskiego, czy *ius commune* nie jest jednak głównym celem

ich naukowego badania. Na prośbę redakcji *Orbis Iuris Romani* przeprowadzałem niedawno wśród kierowników katedr prawa rzymskiego ankietę, która zawierała w szczególności pytanie o strategiczny kierunek rozwoju badań naukowych. Wśród odpowiedzi wskazujących taki kierunek były istotne rozbieżności. To skłania, aby zapytać, jakie w ocenie Pana Profesora są podstawowe wyzwania i zadania współczesnej romanistyki?

W.W.: Na studiach prawniczych romanistyka ma dwa zadania. Po pierwsze, pokazanie studentom pewnej względności prawa. Żyjemy w świecie, w którym coraz więcej zagadnień staje się przedmiotem zainteresowania prawodawcy. Objętość „Dzienników Ustaw” ogromnie się rozrasta. Natomiast siła klasycznego prawa rzymskiego nie wyrastała z liczby ustaw, ale z interpretacji jurystów, w ramach której poszukiwali rozsądnego rozwiązania. Ukazanie studentom walorów takiego podejścia do prawa jest moim zdaniem ważne i użyteczne. Gdy chodzi o drugie zadanie, to uważam, że prawo rzymskie jest instrumentem pomagającym w porównaniu różnych systemów prawnych. Wydaje mi się, że to zadanie staje się dziś na studiach prawniczych najważniejsze. Pojęcie posiadania, własności czy zobowiązania różni się w różnych krajach. Może być odmienne od tego, jakie znamy z prawa rzymskiego. Jednak prawo rzymskie wnosi coś wspólnego dla ich rozumienia. To wielka wartość.

W.D.: Takie stwierdzenie skłania, aby wejść w słowo i aby zapytać, o to co wniosła i może wnieść w budowanie tego rodzaju prawniczej komunikacji stworzona przy udziale Pana Profesora Międzynarodowa Szkoła Prawa Rzymskiego.

W.W.: Trudno dać odpowiedź na to pytanie. Według niektórych, jak na przykład Pierangelo Catalano, prawo rzymskie miało duże znaczenie w Rosji także w okresie realnego socjalizmu. Nie podzielam tego poglądu. Uważam, że w ZSRR było zwalczane. Pewne otwarcie na prawo rzymskie nastąpiło tam od roku 1956, bo wtedy uznano, że może ułatwiać komunikację z prawnikami innych krajów. Jednak i dziś raczej nie wierzę w jakiś sukces romanistyki w Rosji. Prawem rzymskim zajmują się tam bowiem historycy, cywiliści i teoretycy prawa. W taki sposób, jako cywilista, wykładał prawo rzymskie obecny prezydent Federacji Rosyjskiej, który jest podobno do tego przedmiotu przychylnie nastawiony. Nie są to jednak warunki dla prawidłowego zajmowania się prawem rzymskim tak w dydaktyce, jak i w badaniach naukowych. Szkoła miała więc służyć upowszechnieniu wśród zajmujących się prawem rzymskim w krajach byłego ZSRR, znanego dzisiejszej nauce jego obrazu; wpłynąć na rozumienie prawa rzymskiego w Rosji i innych krajach powstałych w następstwie rozpadu ZSRR. Mam jednak pewien dystans do promowanej między innymi przez prof. P. Catalano koncepcji *Terza Roma*, rozumianej jako idea kontynuacji Rzymu poprzez Konstantynopol i Moskwę.

W.D.: Powróćmy zatem do podjętej wcześniej kwestii. Jakie są wskazania Pana Profesora co do kierunków dalszych badań romanistycznych. Do tego – na zakończenie – dodam pytanie o aktualne plany naukowe Pana Profesora.

W.W.: Nie chcę niczego wyznaczać środowisku. Uważam, że każdy badacz powinien sam wybrać swoją drogę. Dostrzegam, że w naszym środowisku są teraz istotne różnice stanowisk. Za ważne uważam to, abyśmy wszyscy dyskutowali. Gdy chodzi o moje aktualne zainteresowania naukowe, to myślę, że są one wynikiem drogi badawczej, jaką przeszedłem. Od antycznego prawa rodzinnego, a następnie klasycznego prawa zobowiązań, poprzez związek między prawem rzymskim i współczesnym prawem cywilnym, ku problemom lokującym się w obszarze dzisiejszej dyskusji o wartościach konstytucyjnych. Dziś najbardziej interesuje mnie pojęcie „państwa prawa”. Staram się okazywać jego wynaturzenia w praktyce, korzystając z doświadczenia prawa rzymskiego. Sądzę, że prawo rzymskie powinno być jednym z argumentów w dyskusji o wartościach państwa prawa. Myślę też, żeby wrócić do studiów, jakie prowadziłem nad okresem Oświecenia. Bardzo interesuje mnie w tym kontekście Kodeks Napoleona. Chciałbym dalej rozwijać problem dyskusji między ideami Oświecenia i tradycyjną cywilistyką opartą na prawie rzymskim.

W.D.: Bardzo dziękuję za spotkanie i rozmowę.